EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, ŚRODA, 17 listopada 1926 roku. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 319

Zwycięstwo polskie na G. Śląsku.
Pierwotne wiadomości o wyniku głosowania były niekompletne.
Polacy zdobyli około 60 procent wszystkich głosów.

Katowice, 16 listopada.

Dziś w południe ukończono tymczasowe obliczenie rezultatów niedzielnych wyborów gminnych na Górnym Śląsku.

Brak jeszcze szczegółowych dat z kilkunastu gmin w powiatach Rybnickim i Lublinieckim, w których wystawiono prawie wyłącznie listy polskie. Po uzupełnieniu wyjdzie na powierzchnię ilość głosów polskich i poprawi niewątpliwie procentowy stosunek głosów polskich do niemieckich.

Ogółem na całym ternie Górnego Śląska było głosujących 399.071. Madatów polskich zdobyto **3.165 głosów polskich oddano 226.698, mandatów niemieckich zdobyto 955, głosów niemieckich oddano 169.998.** Nieważnych głosów było 2.375.

Głosy polskie stanowią **57.14 proc. ważnie oddanych głosów, natomiast przy plebiscycie było tylko 53.4 proc.** głosów polskich. Stosunek głosów polskich niewątpliwie powiększy się przez dodanie rezultatów wyborczych z kilkunastu gmin powiatów rybnickiego i lublinieckiego, które głosowały wyłącznie na listy polskie, tak że prawdopodobnie polacy zdobyli ogółem 58—69 proc. wszystkich głosów.

Powiaty rolnicze mianowicie Tarnowskie Góry, Lubliniecki, Rybnicki i Pszczyński **wykazują znaczny przyrost głosów polskich** w stosunku do wyników plebiscytowych. Natomiast ujemnie wypadły wybory w okręgach przemysłowych mianowicie w powiatach katowickim i świętochłowickim, gdzie jest najwięcej osad fabrycznych i gdzie szaleje bezrobocie. Bezrobotni w obu tych powiatach oddawali głosy na listy niemieckie, bądź burżuazyjne, bądź socjalistyczne i tem się tłumaczy ten przyrost głosów niemieckich. Należy dalej zauważyć, że miasta i miasteczka na Śląsku są silnie zamieszkałe przez niemców, jednak mimo zdobytej tam przewagi niemieckiej, wszędzie żywioł polski wykazał przyrost głosów w porównaniu z głosowaniem plebiscytowem.

Jeżeli się więc analizuje ogólną statystykę oddanych głosów, to nie można mówić o klęsce.

Prasa polska zamieszczając alarmujące, pesymistyczne wiadomości o wyniku wyborów, opierała się na rezultatach poniedziałkowych, które przyszły z okolic najbliższych, mianowicie z powiatów katowickiego i świętochłowickiego, gdzie wyniki były niekorzystne dla polaków. Prasa polska nieznała jeszcze rezultatów dokładnych z czterech powiatów rolniczych, które głosowały dodatnio. — Głosowanie niedzielne w każdym razie nie jest porażką, gdyż dzień jutrzejszy może przynieść polakom zwycięstwo, trzeba tylko lud śląski otoczyć staranną opieką, której dotąd z winy rządu i posłów śląskich do sejmu warszawskiego i śląskiego był pozbawiony.

Samobójstwo szwagra Węgrzyna.
Czyżby kradzież w teatrze Narodowym miała coś spólnego z szaleńczym krokiem bogatego przemysłowca?

Warszawa, 17 listopada.

Stacja kolejowa Utrata pod Warszawą była wczoraj o g. 7-ej wieczorem widownią wstrząsającej grozą sceny. Oto w chwili, gdy przez stację przejeżdżał pociąg pośpieszny z Gdańska do Warszawy, nagle z grupy kilku panów, stojących na stacji, wybiegł na tor elegancki mężczyzna i rzucił się pod nadjeżdżający pociąg. Samobójca został zmiażdżony i rozszarpany na szczątki.

Samobójcą okazał się znany w kołach towarzyskich Krakowa i Warszawy współwłaściciel wielkiej fabryki wędlin w Krakowie, Tadeusz Kurkiewicz, **szwagier znanego art. dram. Józefa Węgrzyna.**

Kurkiewicz zdradzał już od dłuższego czasu silne przygnębienie. W lipcu b.r. rozszedł się z swą żoną z którą żył 14 lat.

Kurkiewicz często przyjeżdżał do Warszawy i zatrzymywał się u swych przyjaciół, najczęściej zaś u inż. St. Kulińskiego, naczelnika wydziału warsz. dyrekcji kol., zamieszkałego w Milanówku.

Podobnie i wczoraj po przyjeździe z Krakowa Kurkiewicz udał się do p. Kulińskiego.

W Milanówku przyjaciele zjedli śniadanie i następnie udali się do Utraty, gdzie Kurkiewicz przed kilku laty zakupił dom murowany.

W Utracie bawili od 2 do 7 wieczorem, przyczem spędzili jakiś czas w restauracji Malkowskiej.

Przed wyściem z restauracji Kurkiewicz, bardzo podrażniony, zawrócił jeszcze do bufetu i rzekł do przyjaciela:

— Napijmy się jednego, aby nam ziemia lekką była.

Następnie obaj przyjaciele udali się na stację kolejową i tutaj oczekiwali na przybycie pociągu osobowego.

Gdy przejeżdżał pociąg pośpieszny, Kurkiewicz nagle zawołał: „Niech wiedzą, że zawsze byłem sobą" i rzucił się pod pociąg.

Zmarły pozostawił list do rodziny, w którym pisze:

„Moi kochani! Czyn, którego się dopuszczam, o ile mi się uda, wybawi mnie i Was z wielkiego kłopotu. Tadzik".

Ś. p. Tadeusz Kurkiewicz zajmował przed laty wybitne stanowiska w bankach warszawskich. Był też przez jakiś czas plenipotentem Ignacego Paderewskiego, któremu nawet towarzyszył w podróży do Stanów Zjednoczonych.

Wtajemniczeni twierdzą, że Kurkiewicza prześladowały w ostatnich czasach jakieś nieznane indywidua.

Przed dwoma tygodniami — jakiś opryszek, który z garderoby teatru Narodowego skradł artystce p. Lenerównie fokowe palto, pozostawił bilet wizytowy Kurkiewicza.

Tragicznie zmarły osierocił dwoje dzieci.

Sędzia czekał a p. Kurnatowski wyjechał.

Warszawa, 17 listopada.

W związku z dochodzeniami i zeznaniami jubilera Kędzierskiego w sprawie nadużyć w warszawskim urzędzie śledczym, wezwany został na wczoraj do sędziego śledczego b. zastępca naczelnika tego urzędu p. Ludwik Kurnatowski.

Pan Kurnatowski do sędziego śledczego nie stawił się z powodu nieobecności w Warszawie.

Według informacji rodziny, wyjechał on na wieś, według innych zaś [illegible] opuścił onegdaj wieczorem Warszawę, udając się zagranicę.

Krwawe zajścia w dancingu.
Gość—fryzjer przebił nożyczkami szatnego.

Z Warszawy donoszą nam:

W nocnej restauracji „Royal" przy ul. Chmielnej nr. 31, rozegrało się wczoraj w nocy krwawe zajście.

Przy stoliku na sali dancingowej siedzieli dwaj goście: Stefan Polura i Antoni Adamczyk — fryzjerzy damscy.

Obaj byli podchmieleni i usiłowali wywołać na sali awanturę z kelnerami i tancerkami.

Wyprowadzeni do szatni pijani goście zażądali od portjera, by wydał im palta bez numerków od szatni, które jakoby zgubili.

Szatny odmówił.

Wówczas jeden z gości wyjął z kieszeni długie, ostre nożyczki fryzjerskie i chwyciwszy szatnego za gardło, przyłożył mu stal do piersi i krzyknął:

— Oddajesz palto, czy nie?

Szatny usiłował wyrwać się z uścisku pijaka, lecz ten z rozmachem wbił nożyce w brzuch szatnego.

Na widok broczącego krwią szatnego rzucili się na obu awanturników obecni w szatni goście i kelnerzy i po krótkiej walce, obu obezwładnili.

Wezwana policja odprowadziła fryzjerów do komisarjatu.

Szatnego w stanie ciężkim karetka pogotowia przewiozła do szpitala Dz. Jezus.

Nożyczki naruszyły jelita.

Represje
będą odpowiedzią na wydalenie robotników polskich z Niemiec.

W polskich kołach rządowych powstał projekt dokonania rejestracji obywateli niemieckich w Polsce.

Sprawa ta pozostaje w związku z podjętem przez rząd niemiecki wydaleniem z granic Rzeszy robotników obywateli polskich, którzy niejednokrotnie przebywali w Niemczech po kilkanaście lat.

Robotnicy polscy odstawiani są do granicy naszej wraz z dziećmi, urodzonemi w Niemczech i częstokroć nieznającemi nawet języka polskiego.

W odpowiedzi na wydalania polaków z Niemiec, rząd polski zastosować musi represje wobec obywateli niemieckich, przebywających w Polsce.

Miłość 80-letniego starca do trupa swej 70-letniej ukochanej.

Paryż, 16 listopada.

Policja odkryła w Bordeaux trup 70-letniej staruszki, który przechowywany był w mieszkaniu w ciągu 9-ciu miesięcy.

Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że trupa przechowywał 80-letni starzec, który nie mógł się rozstać ze swą ukochaną.

Tokio w płomieniach

Tokio, 16 listopada.

W czasie burzy, która przeszła dnia wczorajszym nad miastem, na skutek piorunu, który uderzył w północnej części miasta, wybuchł pożar, który objął całą dzielnicę. Pali się 14 fabryk oraz znaczne grupy domów rozrzuconych na przedmieściach północnych Tokio. Na skutek tejże burzy w okolicach miasta pali się osada fabryczna.

Samoloty bandyckie bombardują miasto w U. S. A.

Londyn, 16 listopada.

Burmistrz miasta Cherry w stanie Illinois zwrócił się do gubernatora stanu z prośbą o ogłoszenie stanu wyjątkowego w mieście i okolicy, ponieważ władze cywilne są bezsilne wobec bandytów.

Bandyci podzieleni na dwie wrogie grupy, staczają ze sobą formalne walki na ulicach miasta a niedawno trzy samoloty bandyckie zrzuciły bomby na obwarowany dom, w którym znajdowała się inna grupa bandytów.

Podwyżka taryfy kolejowej w Rosji.

Moskwa, 16 listopada.

Rząd sowietów postanowił podwyższyć taryfy kolejowe na wszystkie towary przemysłowe i produkty rolnicze.

Wysokość podwyżki będzie ustalona na jednym z najbliższych posiedzeń rady gospodarczej.

Czy z tej mąki — będzie chleb?

Paryż, 16 listopada.

Rokowania sowiecko - francuskie w sprawie spłaty długów carskich zostaną wznowione 25 listopada.

Do rokowań tych przywiązują bardzo wielką wagę, gdyż po uregulowaniu kwestji długów nastąpić ma zawarcie układu handlowego.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosi 9.02 w płaceniu i 9.02 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja utrzymana.

500.000 bezdomnych dzieci na Ukrainie.

Kijów wedle relacji ukraińskiego profesora ze Lwowa.

Prezes ukraińskiego towarzystwa naukowego imienia Szewczenki i profesor lwowskiego uniwersytetu p. Studziński odwiedziwszy niedawno Kijów, dokąd jeździł na jubileusz głośnego prof. Hruszewskiego opowiedział we Lwowie na odczycie swoje wrażenia z tej wędrówki.

Znalazłszy się na Ukrainie — referuje „Diło' — prof. Studziński był szczęśliwie rozczarowany, bo spodziewał się znaleźć tam głód i nędzę żywnościową, **a znalazł wszędzie dostatek produktów.** Zaś bankiet, wydany w jednej z pierwszorzędnych restauracji Kijowa na cześć prof. Hruszewskiego okazał się prawdziwą ucztą. Samych zakąsek naliczył autor — dwanaście rodzajów.

Ogólny widok Kijowa bardzo się zmienił. Na gmachach urzędowych i nad sklepami dużo ukraińskich napisów i szyldów. Na ulicach i w miejscach publicznych słychać wszędzie ukraiński język.

Teatry dobre. Aidę śpiewają wyborowi artyści według libretta przełożonego podobno wzorowo na język ukraiński przez p. Czerniakowskiego.

Zostało zukrainizowane i kino, gdzie dają sztukę p. t. P. K. P. (Piłsudski kupił Petlurę), i w której jedyną z głównych ról gra Tiutiunnik b. współpracownik zamordowanego w Paryżu Petlury.

W szkołach, prawie bez wyjątku odbywa się nauka w języku ukraińskim z wyjątkiem zakładów wyższych, gdzie wykładają profesorowie rosyjscy po rosyjsku.

Życie gospodarcze rozwija się szybko, chociaż daje się ogromnie odczuwać brak kapitałów zagranicznych. **Natomiast bezrobocie kolosalne.** Władze sowieckie dają sobie z tem radę po swojemu, zaopatrując potrzebujących pracy po kolei. W pewnym okresie czasu pewna część głodujących otrzymuje więcej niż skromną zapomogę dziesięciu rubli na miesiąc, a potem ci stają do roboty, a na ich miejsce przychodzą inni, który dotąd pracowali.

W Kijowie i w Charkowie żebractwo rozwinięte jest w stopniu najwyższym — na każdym kroku widać na ulicy wyciągnięte po jałmużnę ręce, **a w tym motłochu żebraczym przeważają pozbawione opieki dzieci, których liczba dochodzi podobno na Ukrainie do olbrzymiej cyfry pięciuset tysięcy.**

Dzieci „bosiacy" (od 10 do 16 lat) gnieżdżą się w rowach przedmiejskich i w rozwalonych budynkach, a żyją, jak i z czego mogą — **najczęściej z kradzieży, a nawet z rozbojów.**

Pewnego razu — opowiada prof. Studziński — wracając późnym wieczorem do domu, został on otoczony przez watahę takich małych bandytów, **którzy zdjęli z niego futro, odebrali mu pieniądze i złoty zegarek, poczem zniknęli w mroku.**

Wśród antykomunistycznych zarządzeń ma pewne znaczenie **zwrot prawa własności na domy, których szacunek nie przenosi 20.000 rubli.** Stało się to pod naciskiem musu. Zsocjalizowane domy waliły się w gruzy, bo nikt ich nie podtrzymywał i nikt o nich nie myślał. Nie było więc innego wyjścia, jak zwrócenie ich poprzednim właścicielom, na których włożono obowiązek odbudowy i podtrzymania realności.

300-letni jubileusz największego kościoła na świecie



18 listopada 1626 roku ukończono w Rzymie budowę kościoła św. Piotra. Jest to jeden z największych i najpiękniejszych gmachów na kuli ziemskiej. Budowa jego trwała od r. 1506 do 1629.

Gdy Glorja Swanson przemówi...

Najnowszy wynalazek, który pozwoli nam nie tylko widzieć artystów, ale i słyszeć.

„Fonofilm" robi doskonałe postępy.

Dr. Kurt Kolb, kierownik akustyki przy zdjęciu fotograficznem pierwszorzędnego fonofilmu, czyli filmu mówiącego, tak pisze o tym najnowszym wynalazku:

— Już blisko od siedmiu lat, wynalazcy duńscy, inżynierowie Axel Petersen i Arnold Poulsen, oraz kilku innych wynalazców, pracowali nad rozwiązaniem żądania mówiącego filmu. Z samego już początku doświadczeń uznano za rzecz konieczną, aby fale głosowe tak przenosić na akcję filmu, żeby nietylko spełniły zasadniczy warunek, t. j. zachowały ścisłą jednoczesność z akcją odtwarzaną na filmie świetlnym, lecz nadto, żeby utrwalały wszelkie wartości i subtelności muzyki i mowy, t. j. odtwarzały każde drgnienie głosu, aż do najwyższych i najniższych tonów.

Ostatni ten warunek osiąga się przy fonofilmie tym sposobem, że podczas zdejmowania, czyli fotografowania dźwięku, nie używa się żadnych membran grubszych, albo części, mechanicznie ciężkich, tylko posługuje się **wyłącznie mokrofonem, chwytającym najwyższe, a dla ucha ludzkiego dosłyszalne, drganie głosów, odtwarzającym je zaś w sposób bezwzględnie czysty.**

Takich zdjęć głosowych, przenoszonych na użytek fonogramu, dokonywa się bez używania przytem wszelkich przyrządów lejkowatych, lub innych w tym rodzaju, które zmieniają i zniekształcają dźwięki. Osoby, lub instrumenty, których mowę i dźwięki się fotografuje, nie potrzebują zajmować żadnej z góry przepisaenj pozycji przed mikrofonem, jak się to dzieje np. przy zdjęciach przed gramofonem.

Przeciwnie, rzeczą jest możliwą, np. **przy zdjęciach świetlnych, odtwarzanie zupełnie naturalne każdego szmeru, nawet z odległości kilkuset metrów.**

Strumień elektryczny, wytworzony przed telefonem, ulega wzmocnieniu, zapomocą specjalnego aparatu, który przestacza zarówno warjacje prądu, jak i światła i fotografuje je jaknajdokładniej an zwykłym, ruchomym filmie, tak jakby nie chodziło wcale o zdjęcia tonu, ale o zwykłe zdjęcia na rzecz kręconego filmu. — Fonofilm wytwarza się i kopjuje tymsamym sposobem, co film obrazowy. Tak więc, chcąc np. sfotografować odgłos warty, maszerującej ulicą, ustawia się na dowolną odległość mikrofon (ucho elektryczne), czyli obok zwykłego przyrządu kamery filmowej i obok drugiego uzupełniającego aparatu ustawia się fonofilm, który *rejestruje równocześnie wszelkie objawy akustyczne, a operacja* jest takasama, jak przy zwykłem kręceniem zdejmowaniu filmu obrazowego.

Przy odtwarzaniu filmu akustycznego, proces zdejmowania ujawnia się również w porządku przeciwnym. Film obrazowy uwidacznia się na zwykłym projektorze, a należący doń fonofilm, połączony z nim zapomocą małego przyrządu, odtwarza równocześnie wszystkie tony. — W aparacie tym wysyła się światło zapomocą lampy, przy ruchomym fonofilmie, przez co odtwarzają się tesame zmiany światła, które film chwycił w siebie podczas zdjęcia.

Zapomocą wrażliwej na światło komórki, zamienia się te zmiany światła na elektryczne impulsy prądu, a te znów (podobnie, jak się to dzieje przy zdjęciach radjowych) doprowadza się do specjalnego aparatu głośno mówiącego, który znów odtwarza dźwięk, zawarty w fonogramie, w sposób głośny i wyraźny.

Przy odtwarzaniu filmów mówiących używa się zatem tych samych przyrządów projekcyjnych, używanych w każdem kinie. Stawia się obok aparat powtarzający dźwięk fonofilmu, którym aparat kinowy posługuje się w tensam sposób, jak zwyczajnym przyrządem kreconym.

Większe jednak ubikacje, dla utrzymania „zasady" zwrotowi nie uległy.

Kwestja mieszkaniowa przedstawia się rozpaczliwie. W czasie rewolucji setki jeżeli nie tysiące domów zburzono, a nowych nikt nie buduje. Naturalnie o najprymitywniejszych bodaj warunkach i urządzeniach higienicznych nie ma mowy. Nawet większość hoteli pozbawiona jest wanien, umywalników i innych niezbędnych naczyń.

Pułkownik Macia aresztowany!



Pułkownik Macia, wódz separatystów katalońskich został aresztowany w Paryżu. Jak wiadomo sprawa jego ma pewien związek z aferą pułk. Garibaldiego.

Pierwszy ambasador kanadyjski.



C. VINCENT MASSEY *został mianowany pierwszym ambasadorem Kanady w Waszyngtonie.* Jest to skutek zwycięstwa wyborczego liberałów, którzy dążą do uniezależnienia się od Anglji.

Choroby spadają z gwiazd.

Promienie astralne godzą na życie i zdrowie ludzkie.

Epokowe odkrycie nowych promieni o niezwykłej sile, niepokoi nietylko fizyków i chemików, ale wywiera doniosły wpływ na powstawanie nowych teorji medycznych, które cały szereg chorób przypisują działaniu niezbadanego dotąd światła płynącego z sfer astralnych.

Paryski astronom i przyrodnik, Charles Nordmann udowadnia, iż tak zwane nowotwory pasożytujące na ciele ludzkiem powstają skutkiem oddziaływania promieni astralnych.

Chorobę raka np. wywołują promienie X, zwane w nauce promieni Millicana.

Smierć pułkownika Deport

wynalazcy działa 75-milimetrowego.

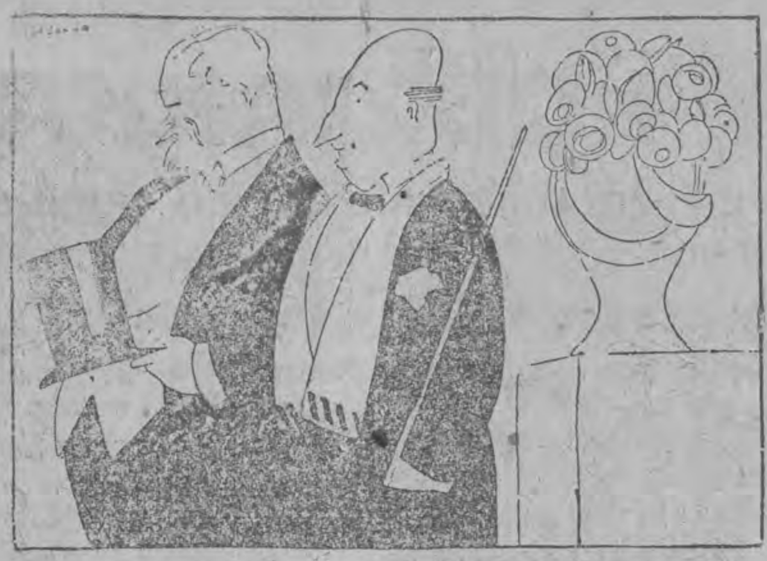
W Houlgate, w departamencie Calvados, zmarł w tych dniach pułkownik artylerji, Deport, któremu armja francuska zawdzięcza słynne swe działo 75-milimetrowe.

Dzięki pracom pułkownika Deport, oraz jego współpracownikom, kapitanom: Sainte-Claire Devile i Rimailho, powstało pierwsze działo szybkostrzelne. Próby rozpoczęte w 1892 r., w obecności dyrektora artylerji, generała Mathieu i szefa biura materjału wojennego, pułkownika Deloye, uwieńczone były w 1895 r. powodzeniem zupełnem. W 1897 roku nowe działo wprowadzono ostatecznie do armji francuskiej.

Nowością w dziale Deporta było i to, że przy strzałach, bez względu na odległość, laweta pozostawała nieruchoma i tylko sama lufa cofała się w łożysku po strzale, powracając automatycznie do pozycji przed strzałem, co zniosło potrzebę nastawiania działa po każdym strzale. W ten sposób osiągnięto szybkość 12 do 15 strzałów na minutę. Na początku wielkiej wojny nie mogło się z działem tem równać żadne działo inne, a niemieckie działo 77-milimetrowe nie dorównywało mu pod wielu względami.

Po przyjęciu nowego działa przez armję francuską, pułkownik Deport opuścił służbę czynną i wstąpił do wielkiej fabryki broni, w której w dalszym ciągu prowadził swe studja, a owocem ich było nowe działo, przyjęte w 1912 r. przez armję włoską.

NIESZCZĘŚLIWA RODZINA.



— To jest ogromnie nieszczęśliwa rodzina... Najstarszy syn zwarjował, drugi został malarzem, a trzeci ożenił się z miłości...

Za utrzymywanie domu schadzek

skazany został były przodownik policji na 6 miesięcy więzienia.

Łódź, 17 listopada.

Lokatorzy domu przy ulicy Zamenhofa 6, od dłuższego czasu byli stale niepokojeni nocnymi alarmami w mieszkaniu Marcina Trynkowskiego.

Codziennie, gdy zmierzch zapadał, przed kamienicą tą przechadzały się córy Koryntu, które amatorów płatnej miłości zapraszały do mieszkania T.

Ponieważ stałe awantury zakłócały ciszę nocną, oraz wpływały zgubnie na moralność dzieci lokatorów tego domu, powiadomiono wreszcie o wszystkiem policję.

Jak stwierdziło dochodzenie, 34-letni Marcin Trynkowski, były starszy przodownik policji, w mieszkaniu swem urządził dom schadzek, cieszący się wielką frekwencją w sferach dziewczat z półświatka, którym odnajmował pokoje za opłatą t. zw. „łóżkowego".

T. pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego który sprawę tę rozpatrywał pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Oskarżony nie przyznał się do winy.

Zeznające w charakterze świadków prostytutki, dawały przeważnie wykrętne odpowiedzi, starając się nie obciążać T. — Prokurator Skabiczewski w swem przemówieniu w zupełności udowodnił winę oskarżonego. Kreśląc sylwetkę T., zastanawia się nad faktem, iż przestał on swego czasu pracować w policji i miast szukać sobie innej posady, wszedł na śliską drogę, przypuszczając, że bez pracy będzie miał intratne zarobki.

Sąd skazał Trynkowskiego na 6 miesięcy więzienia.

Wolał alkohol, niż żonę.

Okrutna zemsta zdradzonej chłopki.

Podpaliła zagrodę kochanki swego męża.

Piotrków, 17 listopada.

30-letni Józef Śliwiński, mieszkaniec wsi Nowowykin pod Piotrkowem był ubogim fornalem, to też nie zastanawiał się ani chwili nad propozycją ożenku z pięćdziesięcioletnią zamożną wdową Zofją Borakowską.

Borakowska posiadała znaczną połać ziemi oraz kilka domów mieszkalnych.

Przed kilku miesiącami odbył się huczny ślub, na który zaproszono wszystkich zamożniejszych miejscowych gospodarzy.

Para małżeńska zamieszkała w murowanym domu i prowadziła jak na wiejskie stosunki, bardzo wystawne życie.

Mimo to jednak pożycie ich nie było szczęśliwe. Śliwińskiemu znudziła się prędko małżonka, wobec czego przebywał coraz rzadziej w mieszkaniu i odwiedzał karczmę, gdzie w towarzystwie młodzieży miejscowej raczył się wódeczką.

Trójkąt małżeński.

Na domiar złego ostatnio zapałał nagle miłością do żony swego sąsiada Marjanny Żerek która darzyła go wzajemnością.

Jej pięćdziesięcioletni małżonek nie sprzeciwiał się częstym odwiedzinom Śliwińskiego, więc bywał on w ich domu codziennie.

Oczywiście pani Śliwińska nie chciała pogodzić się z losem oficjalnie zdradzanej połowicy. Czyniła mężowi ciągłe wyrzuty, które nie osiągały jednak żadnego skutku, wobec czego zdecydowała się zwrócić się z prośbą o interwencję do Żurka.

Żurek był jednak zniedołężniałym starcem i nie śmiał sprzeciwiać się swej żonie, mimo, iż wiedział, że utrzymuje bliższe stosunki ze Śliwińskim.

Aby była wódka.

Starzec ten miał jedyną namiętność Śliwiński znał tę jego słabostkę, wobec czego codziennie, gdy przychodził z wizytą do jego żony, zaopatrywał się w butelkę wódki.

Żurek nie posiadając się z radości, że gość jego był tak hojny, raczył się alkoholem, który wywierał nań tego rodzaju skutek, iż pogrążał go szybko w sen.

Pani Śliwińska, mimo usilnych starań, nie zdołała go zmusić, by nie wpuszczał do swego domu jej męża.

— Moja żona wie co robi — twierdził Żurek — a zresztą pani mąż jest bardzo sympatyczny i nie chcę z nim zrywać znajomości.

Okrutna zemsta.

Widząc, iż nie zdoła go skłonić do energicznej akcji, pani Śliwińska próbowała jeszcze wpłynąć na swego męża, by zerwał ze swą kochanką, a gdy i w ten sposób nie osiągnęła żadnych rezultatów zdecydowała zemścić się okrutnie.

Zbrodniczą myśl wykonała onegdajszej nocy.

Dowiedziawszy się, iż mąż jej przebywa w zagrodzie Żurków, zaopatrzyła się w naftę i słomę, zakradła się na podwórze tej posesji i niespostrzeżona przez nikogo podpaliła dom.

Zaalarmowanym przez buchające płomienie sąsiadom z trudnością udało się wydobyć z chałupy nieprzytomnych małżonków Żurków oraz Śliwińskiego.

Trójkę tę która doznała dotkliwych poparzeń, odwieziono do szpitala.

Chałupa Żurków mimo energicznej akcji ratunkowej spłonęła doszczętnie.

Ponieważ stwierdzono, iż podpalenie było dziełem Śliwińskiej została ona aresztowana przez policję.

Baczność,

przyszłe gwiazdy filmowe.

Przypominamy, iż jutro upływa ostatni termin nadsyłania zgłoszeń dla tych pań-uczestniczek konkursu na gwiazdę filmową, które nie mają własnych fotografji, a pragną być zdjęte przez fotografa firmy „Kodak".

Zgłoszenia należy nadsyłać do teatru „Casino".

Dlaczego miejskie domy noclegowe

otwierane są o 8-ej wiecz.

Jak tę sprawę wyjaśnia Wydział Opieki Społecznej.

Łódź, 17 listopada.

W związku z artykułem, umieszczonym w „Expressie" a dotyczącym żądania otwierania miejskich domów noclegowych o godzinie 5-ej popoł. — Wydział opieki społecznej wyjaśnia, co następuje:

Miejskie domy noclegowe otwierane są o godzinie 8-ej wieczór, stosownie do regulaminu, obowiązującego te instytucje, a zatwierdzonego przez Radę Miejską.

Powyższa godzina otwarcia Domów Noclegowych została ustalona z tej racji, że domy te nie noszą charakteru schronisk, lecz mają na celu jedynie udzielanie bezdomnym noclegu.

Regulaminowe otwarcie Domów Noclegowych o godzinie 8-ej wieczór oparte zostało na analogicznych regulaminach Domów Noclegowych w większych miastach państw zachodnich.

Otwieranie zaś domów noclegowych o godzinie 5-ej wieczór, jak tego żąda wspomniany artykuł, wprowadziłoby tylko rozszerzenie pijaństwa w Domach Noclegowych, które z wielkim wysiłkiem zwalcza Wydział Opieki Społecznej.

Jean Bruno—fenomenalny bilardzista

dokazuje w „Grand-Hotelu" istnych cudów bilardowych.

Łódź, 17 listopada.

Onegdaj przybył do Łodzi znakomity gracz bilardowy, karambolista o światowej sławie Jean Bruno.

Wieczorem mistrz Bruno popisuje się swą fenomenalną grą w sali bilardowej „Grand-Hotelu".

Po kilku wstępnych uderzeniach mistrz Bruno rozpoczął partję karambolową do pięciuset punktów. Przeciwnikiem jego był doskonały amator łódzki p. **Eugenjusz Kalecki**, któremu Bruno zaproponował 400 punktów „for".

Rozegrano partję t. zw. amerykańską polegającą na tem, że serje są nieograniczone.

Grę rozpoczyna p. Kalecki, robiąc serję z 9 karamboli.

W pierwszych kilku uderzeniach Bruno bada stół bilardowy, poczem z miejsca przechodzi do swej niezwykłej gry.

Pięćset karamboli staje się łupem światowego gracza w ciągu jednej godziny. Partję tę grał Bruno z przeciętną 20,5 punktów, czyli zakończył ją w 24 serjach.

W tym samym czasie p. Kalecki, mimo bardzo prawidłowej gry zdołał uzyskać jedynie 69 punktów.

Z większych serji wykonanych przez Bruno wymienić należy dwie serje po 54 punkty oraz serję, którą zakończył partją, liczącą 187 punktów.

Drugą partją graną przez Bruno, była t. zw. partja „w kwadratach".

A mianowicie bilard podzielono linjami na 6 kwadratów, gra zaś polegała na tem, że w jednym kwadracie nie wolno było robić więcej nad jednego karambola.

Partję tę zakończył mistrz w 10 serjach, przyczem najwyższa serja wynosiła 95 punktów.

Przeciwnikiem Bruna był w tej partji p. **Schimmel**, który doszedł do cyfry 40 karamboli.

Po rozegraniu tych partji Bruno popisywał się przed rozentuzjazmowaną jego grą publicznością, szeregiem nadzwyczajnych „tricków".

Do najciekawszych należał następujący: Na bilardzie ustawiono w rozmaitych punktach 17 szklanych kufli do piwa. Dwie bile ustawione były w jednym z rogów stołu, grająca zaś bila z przeciwnej strony.

Bruno uderza — bila grająca uderza pięciokrotnie bandy stołu i lekko dochodzi do ustawionych w rogu pozostałych dwuch bil. Karambol zrobiony — kufle całe...

Trudno opisać wszystkie „magiczne" sztuki mistrza, trzeba je widzieć, by potem podziwiać.

Zaznaczyć należy, że gra Bruna obfitowała w szereg wesołych momentów, które wywoływały wśród zebranych salwy śmiechu.

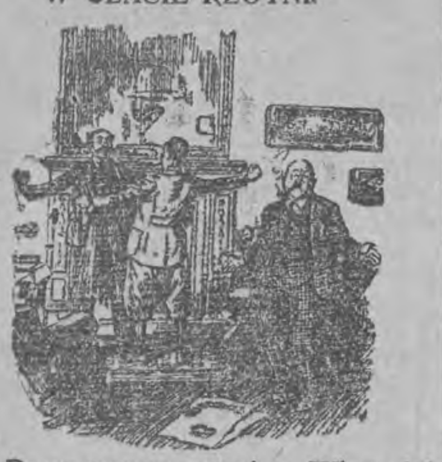
Leszczyński i Budziarek

wrócili z podróży naokoło Polski.

Łódź, 17 listopada.

W ubiegłą niedzielę powrócili do Łodzi dwaj łodzianie Leszczyński i Budziarek, członkowie S. S. „Pogoń" Łódź, którzy w dniu 18 lipca r. b. wyjechali z naszego miasta na rowerach skuci łańcuchami w podróż naokoło Polski. Dzielnych sportowców już od Brzezin ludność witała owacyjnie. Na Plac Rejmonta, z którego wyjechali powrócili o godz. 4 popoł., gdzie oczekująca komisja dokonała sprawdzenia ksiąg i rozkucia maszyn, poczem piechotą powrócili do swych domostw rodzinnych. Szczegóły z tej ciekawej podróży podamy w najbliższych dniach.

W CZASIE KŁÓTNI.



— Przepraszam pana!... Więc jak mam nazwać człowieka, który spędza cały dzień w knajpie?...
— Restauratorem.



W Patagonji.

W Patagonji zdarzył się ostatnio śmieszny wypadek. Patagończyczy poprostu pękali ze śmiechu. Było bardzo wesoło.

W pewnym urzędzie było trzech zwierzchników. Pan naczelnik, pan kierownik i pan inspektor.

Ponieważ w Patagonji ostatnio zatrzymały się troszkę fabryki, urząd wypłacał bezrobotnym zapomogi.

A pan naczelnik i pan kierownik i pan inspektor uważali, żeby wszyscy urzędnicy pracowali, żeby nie było bałaganu, i żeby ludzie nie mówili, że niema w urzędach porządku.

O 9-ej zrana przychodził do biura pan kierownik. Wypalił papierosa, wypił szklankę herbaty, przejrzał pisma i począł liczyć kratki na suficie.

O dwunastej przybył pan inspektor
— Co słychać? — zapytał.
— W porządku — odparł p. kierownik.

Teraz obaj zapalili papierosy, posłali po dwie szklanki herbaty i poczęli przeglądać pisma a potem liczyć kratki na suficie.

O drugiej przybył do biura pan naczelnik.
— Co słychać? — zapytał.
— W porządku — odpowiedzieli pod władni p. kierownik i p. inspektor.

Zadowolony pan naczelnik poczęstował p. kierownika i p. inspektora papierosami, posłał po trzy szklanki herbaty, poczem wszyscy trzej zaczęli przeglądać pisma, a potem liczyć kratki na suficie.

Gdy im się to nudziło, bo to przecież nudne, zaczęli się przechadzać po gabinecie i tak rozmawiali.
— Był pan na Teiko-Kiwa?...
— Byłem.. Ale, wie pan, ona tak krzywo patrzy na naszą publiczność..
— Idź pan do teatru... Dobra sztuka..
— Osobiście, panie naczelniku, wolę kino... Taniej i przyjemniej...
— Pan jest perwersyjny.. No, ale my tu gadu-gadu, a tymczasem czas na objadek... Tak, na objadek... Już trzecia godzina... Pięć po trzeciej... Trzeba zanotować: pięć minut nadetatowych.... No, idziemy, panowie...
— Idziemy...
— Idziemy...

Poszli i zamknęli biuro.
I nic nie robili.

Gdy się patagończycy o tem dowiedzieli, zaczęli się głośno śmiać.

Poprostu nieprzyzwoicie.

Nie można ich było uspokoić.

Taki wesoły naród — ci patagończycy...

I wogóle w Patagonji bardzo jest wesoło...

Bolski.

„Yes miss charleston, yes miss charleston, cała Łódź dziś tańczy to!..."

JAK TANCZY ŁODZIANKA?...

Naogół bardzo wdzięcznie i zgrabnie, ale to, co popularnie nazywa się „charlestonem" jest tylko jego karykaturą.

Najchętniej garną się do nauki tańca kobiety i w dodatku starsze.

Łódź, 17 listopada.

Na zegarach miejskich wybija dwunasta godzina w nocy...

Ulice powoli pustoszeją, od czasu do czasu tylko przemknie w szybkim pędzie czarna taksówka lub dorożka, w której siedzą goście, powracający z kina.

Życie na ulicach Łodzi zamiera.

Ale jednocześnie budzi się nowe, nocne, stokroć weselsze może od dziennego, bardziej beztroskie, przy restauracyjnych stolikach w takt żywiołowego jazz bandu, wśród tańców, śmiechu i gwaru, w gronie pięknych niewiast i wyznawców kultu charlestona...

W Malinowej rozpoczyna się dancing...

Wirują pary jedna za drugą w takt ostatnich szlagierów muzycznych.

Jasno. Wesoło. Beztrosko.

Nagle gasną światła, tylko wielki reflektor oświetla środek sali, na który występuje para tancerzy.

— **Ninon-George Langowie... Ninon-George Langowie...** — słychać szeptem przemykające się słowa od stolika do stolika.

Pierwszy numer: tango.

Wszystko przycicha. Od czasu do czasu słychać tylko przyciszone słowa podziwu i uznania.

— Patrz, jak zgrabnie... Jak ładnie... Jaka ona boska... A on?

Drugi numer: jazz ekscentryczny.

I znowu podziw na sali, słowa zachwytu i uwielbienia.

— — — — — — — —

Po pierwszej części programu usiadłem z nimi przy stoliku.

Okazuje się, że pan George Lang jest polakiem i był przez pewien czas studentem na politechnice lwowskiej. Porzucił jednak studja i obrał sobie inny, bardziej fascynujący zawód w życiu: taniec.

Rozpoczynamy pracę „wywiadowczą"
— Jak pan rozpoczął swą karjerę?
— Taniec pociągał mnie oddawna jeszcze w owych czasach, gdy byłem studentem. Nużyła mnie monotoność życia, zawód tancerza uważam za najbardziej urozmaicony. — Postanowiłem przejść przez życie tanecznym krokiem.... I muszę przyznać, że jak dotychczas, droga ta wydaje mi się **mniej uciążliwa** od innych. Po występach we Lwowie, zostałem zaangażowany do „Esplanady" w Krakowie, stamtąd powędrowałem do Poznania na występy w „Palais-Royal" i teraz oto bawię w Łodzi.
— Jest pan tu poraz pierwszy?
— Tak. Czuję się świetnie na bruku łódzkim. Mieszkam w Grand-Hotelu, uprzystępniającym mi wszelkie wygody domowego ogniska. Wieczorem tańczę w „Malinowej", a w dzień zajęty jestem lekcjami prywatnemi.
— A propos, słyszałem właśnie wiele o pańskich sukcesach na polu nauczania sztuki tanecznej, czy mógłby mi pan coś o tem powiedzieć...
— O, sukcesy to przesada — odpowiada skromnie mistrz charlestona — ale dzięki mej rutynie, wyszkoliłem już bardzo wiele łodzianek, które teraz czarują publiczność swym tańcem na dancingach i wieczorkach prywatnych.
— Jaka płeć przeważa wśród pańskich „pupilów"?
— Oczywiście — piękna... I to dziwne, wie pan, najchętniej garną się do tańca **starsze niewiasty**, choć nie brak i mło dzieży...
— Jak długo trwa u pana kurs?
— Przy dobrych chęciach **po pięciu lekcjach** każda uczenica panuje już zupełnie nad najtrudniejszym rzekomo tańcem — charlestonem...
— A jakie tańce są pańską specjalnością?
— Salonowe... Oczywiście, że zmieniają się one w miarę kaprysów mody, która również w dziedzinie choreografji jest władczynią... Jeżeli więc chodzi o spółczesny taniec salonowy, to główną uwagę zwracam na **charlestona.**
— A jak się panu naogół podobają nasze łodzianki pod względem „dancingowym"?...
— Uważam, że tańczą bardzo wdzięcznie, ale to co publiczność nazywa popularnie „charlestonem" jest właściwie **karykaturą** prawdziwego „charlestona", którego trzeba się najpierw nauczyć, aby móc tańczyć. Naogół jednak w Łodzi naprzykład tańczą **o wiele lepiej**, niż w innych miastach...

Mój rozmówca spogląda na zegarek.

Czas rozpocząć drugą część programu. — Trudno, obowiązek przedewszystkiem...

Żegnamy się.

Po chwili znowu światła gasną.

Rozlegają się dźwięki jazz-bandu.

— Yes miss charleston, yes miss charleston, cała Łódź dziś tańczy to!...

Ab.

ZALETA.



— Ten dom, który pan mi chce sprzedać ma wielki błąd — jest wilgotny.
— Przeciwnie, to wielka zaleta — nie zajmie się tak prędko ogniem.

W DOBIE NEGLIŻU.



— Gdzie mogę dostać trykot kąpielowy?
— Drugi pokój! Oddział toalet balowych!

Kto mordował wyrzutka—męża,

teściowa, żona, czy kuzyn?

Potworna zbrodnia w Milanówku.

Warszawa, 16 listopada

Był to człowiek w całem znaczeniu tego słowa nikczemny.

Mimo zaraźliwej choroby Stanisław Woźniak ożenił się z młodą kobietą, Marją Brzostkówną, myśląc przedewszystkiem o pieniądzach, które przysyłał jej regularnie brat z Brazylji.

To też wkrótce stał się tyranem żony oraz matki jej Anastazji Brzostkowej.

Przez długie lata dom Woźniaków w Milanówku był prawdziwem piekłem.

Jednego dnia stała się rzecz niezwykła. Oto stara Brzostkowa zjawiła się na posterunku policji i oświadczyła że **zabiła zięcia.**

Istotnie policja znalazła w mieszkaniu Woźniaków zniekształconego trupa z pogruchotaną toporem głową.

Brzostkowa brała całą winę na siebie, twierdząc, iż zabiła zięcia pijanego podczas snu.

Dochodzenie wykazało jednak, że zbrodnia została popełniona o dzień wcześniej, niż jak to twierdziła rzekoma sprawczyni.

W grę weszła również osoba kuzyna Brzostków, Skowrońskiego, który, jak ustalono, specjalnie w dzień zabójstwa przyjechał do Milanówka ze Skierniewic i był obecny przy morderstwie.

Przez cały dzień następny Skowroński nie wychodził z mieszkania, gdzie leżał już trup, gdyż suszył swe ubranie, uprane przez Brzostkową.

Współudział Woźniakowej był niewątpliwy.

Skowroński tłumaczył się, że podczas morderstwa został obryzgany krwią.

W rezultacie wszyscy troje zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym.

Sąd okręgowy skazał Brzostkową na 6 lat więzienia, Woźniakową na 4 lata więzienia, Skowrońskiego zaś uniewinnił.

Wskutek apelacji prokuratora sprawę tę rozpatrywał wczoraj sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Żarskiego.

W świetle drugiej instancji stało się oczywiste, iż Skowroński był wykonawca krwawej roli kata, w czem mu obie oskarżone pomagały.

Sąd apelacyjny uchylił uprzedni wyrok co do Skowrońskiego i skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia.

Brzostkowej zmieniono karę na ciężkie więzienie 6-letnie.

Los Woźniakowej nieuległ zmianie.

W SZPITALU.



— Widzi pan tę kobietę?... To jest nieuleczalna warjatka. Jej troje dzieci bawiły się zapałkami i gdy ona weszła do pokoju wszystkie były spalone.
— Dzieci?
— Nie. zapałki.

Bajońskie zarobki dolarowe
mistrzów i mistrzyń tennisa.

Niedawno sprytna tennisistka francuska, Zuzanne Lengln, wyrzekła się honorowego stanowiska mistrzyni tennisa z miłości dla tej sztuki i stała się tennisistką zawodową. Jako amatorka zbierała tylko zaszczyty, jako zaś tennisistka zawodowa zbiera miljony.

Tennisista amerykański Pyle zorganizował niedawno trupę mistrzów i mistrzyń tennisa, do której należą także Zuzanne Lenglen, miss Brown i champion francuski Ferret. Trupa ta dała już 12 przedstawień meczów tennisowych w różnych miastach Stanów Zjednoczonych. Wynik finansowy tych występów jest tak świetny, że, jak Pyle oblicza, podróż trupy jego po Stanach Zjednoczonych skończy się czystym zyskiem w sumie 850.000 dolarów!

Zuzanne Lenglen ma zagwarantowanych w kontrakcie, oprócz bardzo wysokiej pensji stałej dziesięć procent czystego zysku, na tej więc jednej podróży okólnej po Stanach Zjednoczonych t. j. w ciągu kilku tygodni zarobi 85.000 dolarów!

100 procentowa tajemnica morderstwa
Niewiadomy zabójca, niewiadomą drogą z niewiadomych przyczyn zabił niewiadomem narzędziem.

Policja francuska ma przed sobą trudne zadanie do rozwiązania.

W miejscowości Noisy - Rudignon zginął z ręki zabójcy fermer miejscowy Eugenjusz Pertnison. Zbrodni dokonano w nocy podczas snu ofiary, w okolicznościach wysoce tajemniczych.

Perthnison nieco niezdrowy położył się wcześnie do łóżka, żona zaś jego poszła w odwiedziny do sąsiadów.

Kiedy wróciła po paru godzinach została drzwi od pokoju męża zamknięte. Klucz tkwił z zamku od wewnętrznej strony.

Kiedy mimo dobijania się, Perthnison nie otwierał, zaniepokojona żona przy pomocy sąsiadów wysadziła drzwi.

Na łóżku leżał trup Perthnisona z przebitą czaszką. Strasznego czynu dokonano przed chwilą bowiem krew z rany sączyła się jeszcze.

Jak to już powiedziano, drzwi były zamknięte i klucz tkwił w zamku od wewnątrz. Okno i okiennice również znaleziono zamkniętą.

Policja gubi się w domysłach, którędy wszedł i wyszedł zbrodniarz i jakiem narzędziem dokonał zbrodni, rana bowiem ma taki wygląd, jak gdyby ktoś wbił w czaszkę długi gwóźdź i następnie go wyciągnął.

Motywem zbrodni nie był rabunek, gdyż zabójca nic nie zabrał. Zaznaczyć należy, że zabity był człowiekiem powszechnie lubianym i wrogów nie posiadał.

53) **JULJAN STARSKI.**

Czerwona GARSONJERA

Zanecki rozejrzał się ciekawie po pokoju, do którego wprowadził go Berton. Świadomość, że znajduje się w owej osławionej „czerwonej garsonjerze", dokoła której osnuto już najfantastyczniejsze legendy, wprawiła go w stan dziwnego podniecenia.

Począł sobie w wyobraźni odtwarzać sceny, które odbywały się wśród tych czterech na czerwono wytapetowanych ścian, a o których tyle się nasłyszał i naczytał.

Widział na tle czerwonego obicia smukłe, białe ciała kobiet, a nad nimi barczystą postać Rudolfa Kranca ze strugą krwi, spływającą z czoła.

Krew płynęła waskim strumyczkiem i rozpływała się po wszystkich ścianach. Rażąca, migotliwa czerwień wżerała mu się w siatkówkę i przyprawiała o ból w gałkach ocznych.

Oderwał wzrok od tapet i skierował go w stronę Henryka Bertona, który rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, obserwował z zajęciem swego gościa.

— Strasznie tu jest — odezwał się Zanecki, wzdrygnąwszy się mimowoli — strasznie... Mam wrażenie, jakby tu było pełno krwi...

— Przeczulenie — bąknął Berton, podnosząc się z miejsca. Wyjął z szafki butelkę wina, dwa kieliszki i postawił na stole.

— Napijemy się?

— Tak...

Włodek wychylił spory kieliszek nie mal jednym haustem i sam nalał sobie drugi. Chciał widocznie odpędzić alkoholem przykry nastrój, który go ogarnął.

— Dziwię się, jak możesz tu mieszkać — rzekł po chwili, wskazując oczami na tapety. Już sama świadomość, że w pokoju tym zamordowano człowieka, wypędziłaby mnie stąd na kraniec świata...

Berton uśmiechnął się zagadkowo i dopiero po dłuższem milczeniu odpowiedział:

— Mnie to absolutnie nie razi... Zresztą mieszkam tu od kilku dni... Wprowadziłem się do tej garsonjery po powrocie z Berlina...

— Mógłbyś znaleźć inne mieszkanie w centrum miasta, wygodniejsze i... przyjemniejsze...

— Nie szukałem. — Nadarzyło mi się tutaj, więc wziąłem bez żadnego zastanowienia....

Zanecki nie bardzo wierzył temu, co mówił Berton. Nie wątpił ani na chwilę, że są jakieś ukryte powody, dla których brat kobiety, oskarżonej o morderstwo, wynajął „czerwoną garsonjerę".

Mógł coprawda zajść zbieg okoliczności, ale wydaje mu się to niezbyt prawdopodobne. A zresztą to dziwne zachowanie się Heńka, usuwało na stronę przypuszczenia o przypadkowości.

Po co go tutaj sprowadził, w jakim celu? Spojrzał na niego pytającym wzrokiem. Ten jakby zrozumiał to nie me pytanie, gdyż powiedział:

— Ciekawi cię pewno, co ci chcę powiedzieć...

— Naturalnie....

— Więc słuchaj... — począł mówić, cedząc powoli każde słowo. — Ponieważ, jak się będziesz mógł niebawem przekonać, niemożliwe jest, bym ja mógł tę sprawę sam załatwić, zwracam się do ciebie...

— Jaką sprawę...

— Poczekaj... Zaraz ci wyłuszczę.. Wybrałem ciebie, bo wiem, że jesteś uczciwym chłopcem, że nie będziesz żałował trudu, aby ratować niewinnego człowieka przed strasznym nieszczęściem...

Przerwał na chwilę, zapalając papierosa. Czynił to powoli, ociężale, jak by chcąc jeszcze bardziej podsycić tak już rozpłomienioną ciekawość słuchacza.

— Idzie ci o Irkę?

— O Irkę... Wiem, że miałeś kiedyś dla niej dużo sentymentu, co daje mi, jak sądzę, prawo zwrócenia się do ciebie... Nie wiem jak jest teraz, a zresztą — nie widzę narazie nikogo innego, ktoby mógł to załatwić... A sprawa jest ważna...

— Słucham cię — przerwał Włodek, zniecierpliwiony tym przydługim wystąpem.

— Napijemy się jeszcze? — zapytał Berton, udawając, że nie widzi jego zdenerwowania. — Będzie mi jakoś raźniej mówić, a tobie — lepiej słuchać i — widzieć...

— Możemy się napić...

Wypili.

— Jeszcze raz ..

— Dobrze...

Kroplisty pot wystąpił obydwum na czoła. Spożyty w znacznej ilości alkohol zaczął działać.

— Miałeś rację — rzekł Berton, odstawiając kieliszek — gdyś mówił, że w tym pokoju jest pełno krwi... Widać przeczułeś to, co się niebawem stanie..

— Nie rozumiem... — zaniepokoił się Włodek poważnie.

— Zaraz zrozumiesz — odparł Berton i podniósł się z miejsca...

Promienie Roentgena na usługach policji.

Postrach dla przemytników oraz fałszerzy monet i brylantów.

Dobryczynne promienie Roentgena oddają wielkie usługi ludzkości nietylko w zakresie medycyny, lecz są świetną pomocą w wykonywaniu trudnej pracy zawodowej dla policji i urzędników celnych.

Zapomocą promieni Roentgena można dokładnie sprawdzić, czy np. kufer, przewożony przez granicę, nie zawiera złota czy platyny, których wywóz nie jest dozwolony. Przemytnicy robią po dwójne dna, wydrążają ściany kufrów, umieszczając tam monety czy sztaby. Zwykła rewizja tego niewykryje. Ale gdy bagaż prześwietlić Roentgenem, odrazu wszystko na jaw wyjdzie, bo metale światła nie przepuszczają i tworzą cienie.

Wobec pomysłowości i bezczelności przemytników, jest ten rodzaj walki jedynie skutecznym sposobem.

Nieraz się zdarza, że z więzienia ucieka jakiś ważny przestępca. Okazuje się, że dostał on z zewnątrz piłkę do przepiłowania krat i broń. Doszło to wszystko do niego w posyłkach z żywnością, które każdy więzień ma prawo co jakiś czas otrzymywać. Oczywiście, trudno było kruszyć każdą bułkę i krajać każdy kawałek przesyłanego mięsa. To też dozorca więzienny i piłkę i broń przepuścił, bo niczego nie zauważył. Tu pomoc Roentgena jest bez konkurencji.

Promienie Roentgena pozwalają również, bardzo łatwo wykryć fałszerstwo monet, ba, nawet fałszowanie drogich kamieni. Przy badaniu, czy dana moneta jest fałszywa badający musi mieć możność jednoczesnego prześwietlenia monety dobrej i podejrzanej. Różnica widma wykazuje fałsz.

Wykrycie fałszerstw przy drogich kamieniach jest możliwe dlatego, iż np. do fałszowanych djamentów dodają nieco ołowiu, wskutek czego przepuszczają one promienie Roentgena znacznie trudniej, niż prawdziwe kamienie.

Odróżnienie pereł jest łatwe, bo perły fałszowane, robione ze szkła, zawierają wewnątrz pęcherzyk powietrza, łatwo uwidoczniający się przy prześwietlaniu.

Zgon wśród barw i śmiechów.

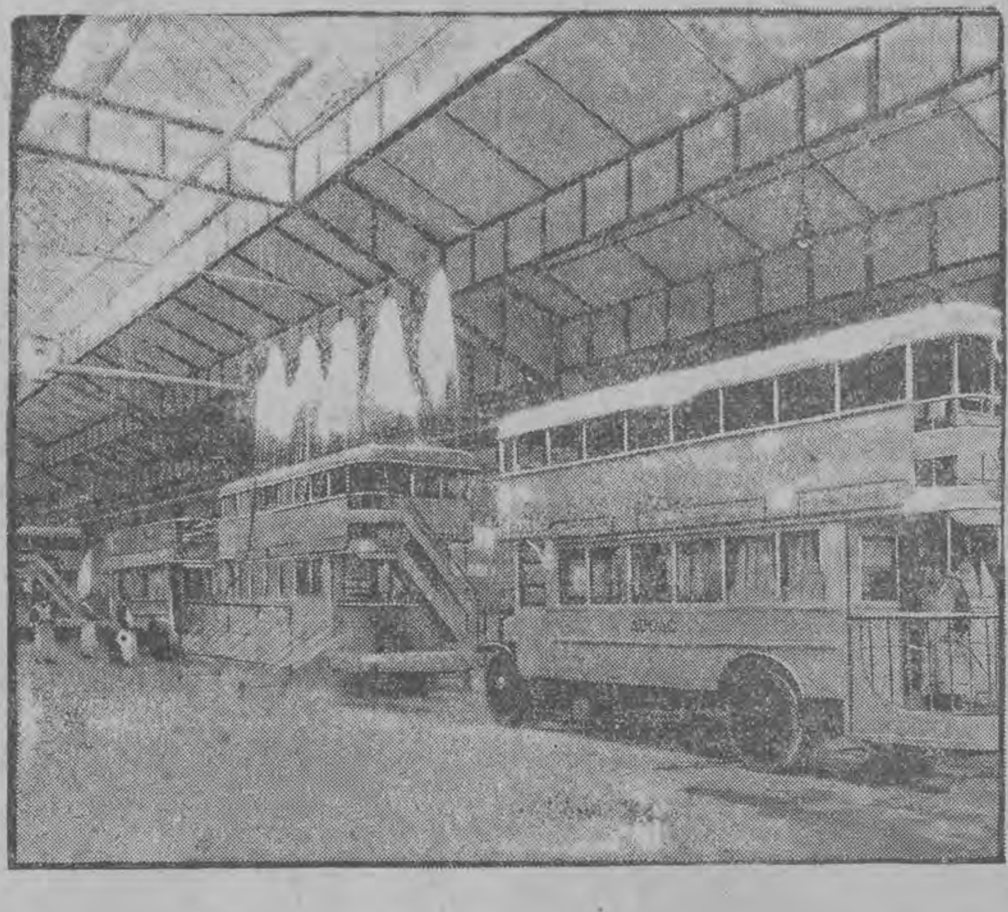
Znakomita artystka włoska skonała na scenie.

Znana śpiewaczka włoska, Bianca Rigattini, grała główną rolę w jednej z operetek włoskich. Publiczność bawiła się znakomicie, oklaskom nie było końca.

Nagle pod koniec drugiego aktu Rigattini zlekka zachwiała się i upadła na scenę, pociągając za sobą jednego z kolegów, na którym się, padając, oparła. Publiczność i to także wzięła za grę, przypuszczając, że aktorka chce wzmóc jeszcze komizm obrazu. Posypały się wielkie brawa. Kurtyna spadła.

Dopiero, gdy dyrektor teatru stanął przed sceną i oświadczył, że przedstawienie musi być przerwane z powodu śmierci artystki, która zmarła na udar sercowy, — publiczność śmiać się przestała i w przykrym nastroju opuściła teatr.

Hotel dla autobusów w Berlinie.



W Berlinie wybudowano olbrzymi hotel dla autobusów. Może w nim się z łatwością pomieścić 200 wagonów-aut. Budowa kosztowała 1 i pół miljona marek złotych.

Polcod — policyjne esperanto.

Jeszcze jeden krok naprzód na drodze międzynarodowej spółpracy policji,

W Berlinie odbył się kongres policyjny, na którym ustalono tak zwany Polcod, czyli nowy międzynarodowy język telegraficzny dla szybkiego wzajemnego porozumiewania się policji różnych państw. Nowy język usunie zapewne trudności, jakie dotąd piętrzyły się przed policją w rozumieniu otrzymywanych depesz, wyszukiwaniu tłomacza, ponoszeniu znacznych kosztów depeszy i t. d.

Na trudnościach tych zyskiwali najczęściej przestępcy, którzy prędzej ulatniali się, nim policja doszła do zrozumienia otrzymanej depeszy.

Nowa metoda, opracowana przez dyrektora policji wiedeńskiej dr. Brandla, polega na systemie trzech liter. Każde trzy litery oznaczają jakieś słowo lub całe zdanie, konstrukcja jest prosta i nietrudna do nauczenia, a depesza nadana w nowym języku może być natychmiast odczytana zarówno przez policję francuską, jak niemiecką, angielską, turecką, portugalską i t. d.

Kombinacja liter określa narodowość i wiek poszukiwanego przestępcy, jego powierzchowność, opis skradzionych przedmiotów umożliwia podanie znaków szczególnych i wszelkich okoliczności ułatwiających wykrycie zbrodni.

Tak np. bbf oznacza typ germański, edd patologicznego kłamcę, fia płaszcz z krymskich baranków, geg torebkę damską i t. d.

Oto przykład depeszy napisanej według nowego Polcodu: „Mord popełniony na stolarzu Auguście Ladner. Morderstwa dokonano przez rozbicie czaszki młotkiem. Podejrzany robotnik lat około 32, średniego wzrostu, szczupły, kościsty, blady, ospowaty, włosy kasztanowate, zadarty nos, wyrzucone wargi, duże usta opadające ramiona, proteza u prawej nogi, popielate ubranie, żółte zniszczone trzewiki. Skradziono srebrny zegarek męski o dwuch kopertach, srebrny łańcuszek z talarem *Marji Teresy. Uciekł w kierunku Pragi.* Szukać w małych warsztatach, tanich hotelach, dzielnicach podmiejskich, mieszkaniach robotniczych. Zawiadomić handlarzy i paserów".

Depesza ta w policyjnem esperanto będzie wyglądała następująco:

„hxodahmtyw August Ladner wepehydapy höemaotty bogacuxky axtbgfozy bhkbidomoy bumcokcydy doldyletly fartsutuzy ihokarkmry kdekmrmeoi mikssenidy mykmstmthy mtkmtrrecy gox goy". Ma zatem tylko 18 słów i po odpowiednim kursie będzie zrozumiana przez policję całego świata.

Za kulisami Hollywood.

—:—

Operator czeka pół dnia bez skutku na uśmiech niemowlęcia.

Mucha na nosie ratuje sytuację.

W pewnym filmie, przygotowywanym obecnie w stolicy filmów — Hollywood, ważną rolę gra maleńkie dziecko; dziecko to w danym momencie powinno się śmiać, a śmiech ten jest tak potrzebny, że bez niego cały film utraciłby rację bytu.

Malec jednak nie chciał się wcale śmiać, choć był to już „artysta" wypróbowany. Ot, poprostu kaprysił uparcie i wytrwale. Czekano na jego uśmiech kwadrans, godzinę, pół dnia, a bąk ten ani myślał się uśmiechnąć, — owszem jakby na złość zrobił minę, grobową nie mal.

Zrozpaczony reżyser już chciał przejść do innej sceny, — gdy naraz malec zaczął śmiać się; śmiał się głośno coraz głośniej; możnaby powiedzieć, że omal nie pękał ze śmiechu.

Operator czemprędzej podbiegł do aparatu; zdjęcie udało się nadzwyczajnie; film został uratowany.

Gdzie przyczyna tego wypadku? Narazie nikt się co do tego nie mógł zorjentować. Dopiero po przejrzeniu się filmowi przez szkło powiększające stwierdzono, że na nosku dziecka siadła mucha i przechadzała się stale w okolicy dziurek. To łechtało malca i spowodowało, że zaczął się coraz głośniej śmieć.

Dzięki tej okoliczności mucha została filmową gwiazdą.

Publiczność amerykańska, zawsze zardzo żądna sensacji, oczekuje ukazania się tego filmu na ekranie z wielką niecierpliwością.

Księżniczka marynarzem honorowym.

Kiedy królewska rodzina belgijska powracała na statku „Maria-Jese" do Ostendy, księżniczka, której mianem ochrzczono statek, umiała sobie zyskać tak szybko sympatję załogi, przechadzając się po pokładzie i rozmawiając po przyjacielsku z oficerami i marynarzami że postanowiono otrzymała nadać jej tytuł „honorowego marynarza".

Jeden z marynarzy w imieniu swych towarzyszy ofiarował księżniczce wstążkę od czapeczki marynarskiej, którą księżniczka przyczepiła sobie natychmiast do kapelusza, co wywołało gorącą owację ze strony zachwyconej załogi.

Rosyjsko-turecka konferencja w Odessie.



Prasa omawia spotkanie Cziczerina z Tewfik Ruschdi Bejem w Odessie. — Układ sowiecko-turecki ma być podobno skierowany przeciw włosko-grecko-bułgarskiej współpracy na Bałkanie i w Azji Małej. — Na naszej fotografji widzimy na lewo Cziczerina, a na prawo—Tewfik Bela.

Kucharka — miljonerka.

Odziedziczyła 300 milj. fr. i dalej smaży sznycle i rozbratle.

Mała restauracyjka przy ulicy Cauchois w Paryżu stała się od pewnego czasu miejscem pielgrzymki paryżan.

Spieszą oni tam, by zobaczyć miejscową kucharkę Marję Boband, zajętą smażeniem sznycli i rozbratli.

Jest to bowiem kucharka niezwykła: odziedziczyła ona wraz z braćmi Franciszkiem i Henrykiem okrągłą sumkę 300 miljonów franków.

Spadkodawcą jest zmarły świeżo w Stanach Zjednoczonych kuzyn Bobandów, którego są jedynymi spadkobiercami.

Zawiadomieni urzędowo o spadku Bobandowie nie porzucili swych zajęć. Zapytana przez reportera Marja Baband oświadczyła:

— Zawiadomiono nas o spadku. Zdaje się, że jest tam tego 300 miljonów, ale — nie porzucę pracy, póki nie będę miała w ręku tylu banknotów tysiącfrankowych, ile tu jest garnków i rondli!



Tytuł mistrza Polski znowu pod znakiem zapytania.

Pogoń — Polonja 2:2 (1:0).

Nadspodziewany wynik remisowy jaki uzyskał mistrz stolicy z domniemanym mistrzem Polski, wzmocnił w znacznym stopniu szanse Warty.

(Od warszawskiego korespondenta sportowego „Expressu").

Warszawa, 15 listopada.

Dawno niewidziane w Agrikoli tłumy publiczności, liczące ponad 4.000 osób, zaległy boisko, aby po miesięcznej blisko przerwie zobaczyć mistrza stolicy w spotkaniu z przypuszczalnym mistrzem Polski.

Na tak liczne stawienie się publiczności w późnym sezonie sportowym wpłynęło rzecz zrozumiała, ostatnie nieprawdopodobne wprost zwycięstwo Pogoni lwowskiej nad Wartą.

I rzeczywiście, tłumnie zebrana publiczność miała widowisko od początku do końca trzymające ją w napięciu i w oczekiwaniu mającej paść bramki; a tem większe zadowolenie wyniosła z meczu, iż mistrz stolicy okazał się nietylko drużyną równą Pogoni, nietylko potrafił zdobyć 2 wyrównujące bramki, ale w końcowych minutach zmusił wręcz gości do rozpaczliwej obrony przed żywiołowo prowadzonymi atakami, czem szalę zwycięstwa moralnego przechylił się na swoją stronę.

Pogoń występuje w identycznym składzie, jak przeciw Warcie, a mianowicie Lachowicz, Giebartowski, Olearczyk, Deutschman, Fichtel, Hanke, Szabakiewicz, Garbień, Kuchar, Bacz, Wyżykowski.

Drużyna stołeczna przystępuje do boju w składzie następującym: Gross, Nowikow, Miączyński, Maderski, Loth I, Loth IV, Zimowski, Tupalski, Grabowski Jelski i Bułanow I.

Przez pierwszy kwadrans gra toczy się z lekką przewagą Pogoni i raz po raz misternemi kombinacjami, zbliżającymi się do bramki miejscowych.

Odrazu wybija się na pierwszy plan, aż do perfekcji znający się atak, którego duszą i głową jest Kuchar, raz po raz wysyłający to swych łączników, to skrzydła. Do piątki ataku przyłącza się środek pomocy, Fichtel, którego dokładne i celowe podania stale dochodzą na właściwe miejsca.

Jednakże lwowiacy dobrzy w polu, zawodzą pod bramką, gdyż jeżeli uda im się wyrobić dogodną pozycję, po ciężkiej walce z obroną i pomocą Polonji, to strzelają słabo i niecelnie.

Polonja przestaje grać nerwowo i gra stopniowo się wyrównuje, jakkolwiek aż do końca tej połowy goście są drużyną lepszą.

U miejscowych najlepszemi częściami drużyny są linje pomocy i obrona, gdzie zwłaszcza Nowikow, debiutujący poraz pierwszy na meczu z tak groźną drużyną, okazał się nabytkiem, który wraz z Bułanowem II może stworzyć doskonałą parę obrońców. Również Loth I ma swój dobry dzień, jest prawdziwym łącznikiem między obroną, a atakiem i po maga zarówno w groźnych sytuacjach podbramkowych, jak również posuwając się za atakiem, stanowi dlań silną podporę.

Atak Polonji, ani w części nie będący tak groźny jak przeciwnika, nie może wyrobić sobie dogodnej sytuacji strzałowej; tem niemniej bramkarz gości, Lachowicz nie ma możności zadokumentowania swej wysokiej klasy, czy też wprost nadzwyczajnego szczęścia.

Jedyna bramka w tej połowie gry pada z dobrze plasowanego strzału, nieobstawionego Bacza. Resztę niebezpiecznych sytuacji z ogromną ambicją Miączyński i Nowikow a również i Gross kilkakrotnie udatnie broni.

W drugiej połowie gra z początku to czy się zupełnie otwarta, lecz pod koniec przewaga miejscowych staje się coraz widoczniejsza. Lepiej już prowadzone ataki Polonji, zmuszają Lachowicza do ciągłych interwencji, gdzie ma on możność wykazania niepośledniej dozy zmanierowania. Lecz i atak Pogoni pracuje b. ambitnie i po szeregu obronionych strzałach udaje się dr. Garbieniowi umieścić piłkę poraz drugi w siatce Polonji.

Los Polonji zdaje się być już przypieczętowany: odrobić 2 bramki w II połowie, kiedy to Pogoń naogół gra znacznie lepiej, niż w pierwszej, zdaje się być rzeczą niemal niemożliwą.

A jednak Polonja coraz bardziej ujmuje inicjatywę w swe ręce i coraz bardziej naciska. Ale wyrobić sobie pozycję pomiędzy skupionymi na polu karnem graczami Pogoni jest rzeczą trudną.

Tupalski ładną główką przenosi tuż nad poprzeczkę. Aż wreszcie po kilkunastuminutowem bombardowaniu bramki Pogoni, udaje się Jelskiemu, odbitą przez bramkarza piłkę skierować do siatki. — Na 10 minut przed końcem Zimowski strzela ukośnie ze skrzydła i piłka, przelatując nad Lachowiczem, wpada w sam róg. Polonja zagrzana sukcesem, jako też dopingowana przez publiczność, dąży za wszelką cenę do zdobycia zwycięskiej bramki, lecz gwizdek sędzie go ustala ostateczny wynik remisowy.

Przechodząc do oceny meczu, nadmienić trzeba, że aczkolwiek był on niewątpliwie interesujący, dzięki żywemu tempu, to jednak nie stał on na zbyt wysokim poziomie, a ciągłe przewinienia gości wnosiły do gry charakter brutalności

W Polonji dobrze grały cała pomoc i obrona.

W Pogoni naogół nie było specjalnie słabych punktów; wyróżniał się cały atak z Kucharem na czele.

Zawody prowadził łodzianin, p. Aleksander Kowalski.

Wład. M.

„Polonja", nie wniosła protestu w sprawie meczu z „Pogonią".

Dowiadujemy się, że Polonja przeciwko zawodom rozegranym z Pogonią we Lwowie w warunkach atmosferycznych fatalnych, protestu do PZPN nie wniosła i czynić tego nie zamierza.

Wobec powyższego odbędzie się dogrywka 45 minutowa między temi drużynami we Lwowie.

Echa Igrzysk Göteborskich.

P.Z.L.A. wyświetla sprawę dotychczas nieuznanego rekordu Konopackiej w Göteborgu.

Wobec flirtu osławionej p. Milliat z p. Bergmanem, Polska zajmie zdecydowane stanowisko.

Pisaliśmy niedawno o zaniepokojeniu w szerokich kołach sportowych, jakie wywołała, poruszona na łamach prasy sprawa ewentualnego nieuznania rekordu światowego Haliny Konopackiej w rzucie dyskiem — 37.71 cm., ustanawiającego na igrzyskach kobiecych w Göteborgu. Donosiliśmy jednocześnie wówczas, że o nieuznaniu rekordu p. Haliny mowy być nie może, gdyż żaden rekord ustanowiony w Göteborgu nie był dotychczas zatwierdzony, a nastąpi to na posiedzeniu F. S. F. I. w Paryżu w grudniu. Wiadomość podana przez nas została obecnie potwierdzona przez komunikat oficjalny Polskiego związku lekkoatletycznego, przesłany do prasy. Z komunikatu tego dowiadujemy się, że na posiedzeniu F. S. F. I do Paryża wyjeżdża imieniem P. Z. L. A. kpt. Sterba, który bronić będzie stanowiska Polski w razie jakichkolwiek wątpliwości co do rekordu panny Konopackiej. Komunikat słusznie podkreśla, że wątpliwości tych przy ustanawianiu tego rekordu nie było, najlepszym dowodem czego jest wręczenie p. Konopackiej nagrody Rządu F r a n c u s k i e g o za najlepszy wynik Igrzysk, no i dodajemy jeszcze ważniejszym bodaj dowodem braku tych wątpliwości jest fakt otrzymania przez P. Z. L. A. protokułów Igrzysk Göteborskich, gdzie figuruje rekord Konopackiej w dysku 37 m. 71 cm., jako rekord światowy. O ile despotyczna przewodnicząca Federacji pani Milliad pragnie wraz z delegatem niemieckim podzielić kwestję nieuznania naszego dorobku sportowego za rekord światowy — to niechaj wie, że spotka się z walną odprawą ze strony delegacji polskiej.

Jesteśmy przekonani, że Polski Zw. Lekkoatletyczny dołoży wszelkich starań, aby niedopuścić do skandalu, jakim by było nieuznanie rekordu p. Konopackiej. Utwierdza nas w tem przekonaniu oświadczenie prezesa P. Z. L. A. kpt. J. Misińskiego udzielone „Przeglądowi Sportowemu", że P.Z.L.A. uczyni wszystko, aby wynik Konopackiej uznano za oficjalny rekord światowy. Jeśli Federacja na to nie przystanie, wydamy jej „otwartą wojnę". Stanowisko zupełnie słuszne.

Takim osobistościom jak pani Milliat i p. Bergman należy raz na zawsze dać do zrozumienia, że w sporcie niemasz miejsca na zakulisowe intrygi i politykę.

Sport jest dziedziną czystą i szlachetną!

Przed utworzeniem ligi piłkarskiej.

Niezrozumiałe opuszczenie mistrza Łodzi Kl. Turystów.

Łódź, 17 listopada.

Dowiadujemy się, że w ubiegłą niedzielę w Warszawie odbyło się zebranie komisji „Matki" t.j. organizatorów przyszłej polskiej ligi sportowej Pogoni lwowskiej, Warty poznańskiej, Wisły krakowskiej oraz Polonji warszawskiej, na którem omawiano sposób utworzenia ligi oraz kto zostanie zaliczony w skład jej.

Po dłuższej dyskusji wniosek o zaliczenie do ligi 16 klubów upadł, zgodzono się natomiast o utworzenie ligi w składzie 9 klubów przyczem każdy z tych klubów rozegrałby zawody z sobą czyli w ciągu roku odbyłoby się 16 spotkań.

Pozatem we wszystkich okręgach odbywałyby się rozgrywki o mistrzostwo okręgu, mistrze zaś spotkaliby się w rozgrywkach o mistrzostwo Polski a dwaj najlepsi t.j. zdobywca I i II-go miejsca rozegrałby zawody o przejście do ligi z klubami stojącemi na ostatniem miejscu w lidze przyczem zwycięzcy weszliby do ligi a przegrywający wszedł by do okręgu na ich miejsca.

Narazie zostali zaliczeni do ligi: Pogoń, Cracovia, Wisła, Warta I.F.C., Ruch, Ł.K.S., Polonja, Warszawianka. Wymienione kluby zostaną zaproszone na dzień 5 i 6 grudnia na zjazd do Warszawy na którym będą powzięte ostateczne decyzje. Pozatem dowiadujemy się że na zebraniu tem powstała myśl zniesienia okręgów pomorskiego, wileńskiego, i lubelskiego, które zostaną przyłączone do innych okręgów a mianowicie: wileński do warszawskiego, lubelski do łódzkiego i pomorski do poznańskiego.

Niezrozumiałem jest dlaczego organizatorzy pominęli w składzie ligi mistrza Łodzi, Kl. Turystów, który jednak ostatniemi wyczynami zasłużył sobie na miano pierwszorzędnego klubu. Według ostatnich pogłosek kluby ligowe pozostałyby po Olimpjadzie 1928 roku klubami nieamatorskiemi.

Sensacje w mistrzostwie kl. „C" za rok 1926.

Unieważnienie grupy zgierskiej.

Łódź, 17 listopada.

Jak już przed kilkoma dniami donosiliśmy, Łódzki Związek Okręgowy Piłki Nożnej w Łodzi uznał się słuszny protest S.S. „Rapid" w sprawie rozgrywek podgrupowych o mistrzostwo kl. „C" w Łodzi, tymsamym została unieważniona niedoszła rozgrywka między Rapidem a St. im. Słowackiego wskutek czego w najbliższą niedzielę odbędzie się trzecie spotkanie między powyższemi klubami o tytuł mistrza podgrupy. Zwycięzca będzie musiał rozegrać zawody z II-gim mistrzem podgrupy SS.S. Pogoń i dopiero wówczas będą mogły odbyć się dalsze spatkania między poszczególnemi finalistami grup o tytuł mistrza kl. „C" Okręgu Łódzkiego na rok 1926.

Wskutek przyznania słuszności Rapidowi zostały zawieszone dalsze rozgrywki o mistrzostwo kl. „C" których pierwsza runda została już ukończona przyczem tytułu mistrza miał ŁKS. III (8 pnt.)

Obecnie dowiadujemy się następujących sensacyjnych szczegółów z rozgrywek o ten sam tytuł mistrza w grupie zgierskiej a mianowicie:

Według ostatniej weryfikacji zawodów tytuł ten zdobył w grupie zgierskiej T.G. „Sokół", który już rozegrał szereg zawodów finałowych niezdobywając żadnego punktu. Obecnie okazało się po sprawdzeniu w Polskim Związku Piłki Nożnej w Krakowie, że gracze zgierskiego „Orlęcia" są niezgłoszeni i wobec tego zostały unieważnione wszystkie gry „Orlęcia" tymsamym szereg klubów otrzymało „walco-very" tak, że zgierski Sokół zmuszony był rozegrać trzecie spotkanie z posiadaczem równej ilości punktów R.T.G.S. z Rudy. Zwycięzca będzie dopuszczony do dalszych rozgrywek finałowych. Zawody pierwsze t.j. Rapid — Słowackiego oraz drugie Rudzkie T.G.S. — Sokół (Zgierz) odbędą się w najbliższą niedzielę przed południem. Pewnem jest, że w tym roku wskutek powyższych nie zostaną ukończone rozgrywki w Łodzi o mistrzostwo kl. „C" na rok 1926.

MECZ SZERMIERCZY WARSZAWA — ŁÓDŹ.

Dowiadujemy się, że od dłuższego czasu prowadzone pertraktacje w sprawie meczu szermierczego Warszawa — Łódź zostały już definitywnie zakończone przyczem termin spotkania został ustalony na dzień 12 grudnia w Łodzi. Będą to pierwsze zawody drużyn reprezentacyjnych miast Łodzi i Warszawy. Reprezentacja składać się będzie z 3 zawodników. Konkurencje będą na szable i szpady. Organizatorem imprezy tej jest niestrudzony na gruncie łódzkim propagator sportu szermierczego por. Kuźnicki zaś w Warszawie p. Nusbaum. W najbliższych dniach podamy ostateczny skład reprezentacji obu miast.

Klub graczy w „trzy karty“

został ostatecznie zlikwidowany.

Tomaszów, 17 listopada.

Od dłuższego czasu w miasteczkach województwa łódzkiego grasują fachowcy — szulerzy, ogrywający w karty kmiotków i robotników.

Oszuści grają w trzy karty.

Mając dwie karty czarne i jedną czerwoną, pokazują widzom, gdzie leży czerwona karta i następnie zgrabnie przerzucając karty z miejsca na miejsce układają je spodem do góry i nawołują:

— Kto wskaże, gdzie jest czerwona, wygrywa poczwórną stawkę.

Naiwnych nie brak, zwłaszcza, że dwaj pomocnicy głównego szulera udają zazwyczaj graczy, no i rozumie się, stale wygrywają.

Po pewnym czasie, gdy naiwni mają już trochę wygranych pieniędzy i zapalają się coraz bardziej pomocnicy usuwają się i wtedy główny macher tak zgrabnie rozrzuca karty, iż czerwona nigdy nie znajdzie się na miejscu, wskazanem przez gracza.

W ten sposób oszustom zwracają się wyłożone na grę pieniądze wraz z całym zapasem gotówki, jaki posiadał dany gracz.

W Tomaszowie istniał przez pewien czas klub graczy w trzy karty, który mieścił się w trzeciorzędnych knajpach.

„Prezes“ bandy oszust niejaki Pałasz ciągnął znaczne zyski z oszukańczej gry, gdyż wszyscy członkowie „klubu“ wpłacili mu pewien procent z wygranych pieniędzy, to też prowadził hulaszczy tryb życia, rozbijając się w najlepszych lokalach tomaszowskich.

Przed tygodniem cała banda z prezesem na czele powędrowała do więzienia.

W dniu wczorajszym aresztowano ostatniego mohikanina zlikwidowanego klubu niejakiego Jana Maja, którego po chwycono podczas gry w jednej z knajp miejscowych, gdzie nabrał kilku młodzieńców na kilkaset złotych.

Demonstracje studentów—rojalistów

przeciwko Herriotowi.

Paryż, 16 listopada.

Przed gmachem Sorbony urządzili wczoraj demonstrację studenci rojalistyczni, którzy usiłowali przeszkodzić wygłoszenia przemówienia przez Herriota.

Wezwano większy oddział policji, który stoczył walkę z studentami i zmusił ich do rozejścia się. — 18 policjantów zostało rannych.

Strzały w hotelu.

Niezwykła kłótnia dwu portjerów o podział napiwków.

Lwów, 17 listopada.

W jednym z lepszych hoteli „Imperjal“ — przy ul. 3 Maja, huknęły wczoraj strzały rewolwerowe w dyżurce portjerów.

Zbiegli się ludzie. W pokoiku zastano 2 portjerów, z których jeden trzymał rewolwer w ręku, drugi, blady jak płótno, słaniał się pod ścianą.

Okazało się, że doszło do zajścia na tle obrachunku napiwków. Portier Antoni Morawski, czując się pokrzywdzonym, strzelił do swego kolegi.

Pierwsze muzeum prasy w Europie.

Berlin, 16 listopada.

W Aachen utworzone zostało muzeum prasy, w którem znajdują się prawie wszystkie pisma, wydawane na całym świecie.

Jestto pierwsze muzeum prasy w Europie.

Eksplozja granatu

z czasów wielkiej wojny.

W pobliżu Trjestu w czasie wyrębu lasu eksplodował granat, który rozszarpał 15 robotników.

Jak stwierdzono, granat ten pochodził z czasu wielkiej wojny.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 18 gr. alt.). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za treść i druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe minimalna wielkość ćwierć strony 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.